

# SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Horoskopy p. Nowaczyńskiego.

Rys. Z. Czernański.



W ostatnich dniach weszła w życie ustawa o obyczajności w słowie i piśmie.



Cz 31485/1924



## *Diesięcioro przykazań człowieka w Polsce praktycznego.*

*W szerokim kółku, gdy się dobrze bawi  
Nie rwij się nigdy pierwszy do płacenia,  
Ten ci postawi, tamten ci postawi.  
Pieniądz się trzyma gdy się go nie mienia.*

*Przyjacielowi nigdy nie pożyczaj,  
Choćby w opresji skomłał przed twym progiem.  
Bo u dłużnika to już weszło w zwyczaj,  
Że wierzyciela najgorszym jest wrogiem.*

*Gdy o kobiecie ktoś wygada płucko,  
Nie broń jej sławy, bo to jest dzieciństwo.  
Wszak świnią, gdyby знаła mowę ludzką,  
Toby napewno powiedziała świństwo.*

*Za miłość nie płac — gdy nie jesteś stary  
Łatwo ci zyskać kobiety wzajemność,  
Ale współnika znajdź, co ma talary:  
Jeden ma koszta, drugi ma przyjemność.*

*Gdy kogoś chwala, to rób takie miny  
Jakgdybyś wiedział o jakimś skandalu,  
A wnet powiedzą, żeś ty jest jedyny  
W mieście — bez skazy rycerz w każdym calu.*

*Lecz gdy się spotkasz z świnią, lub fałszerzem,  
Praw mu dusery bez zmrużenia powiek,  
A będzie biegł tak jak kot z pęcherzem  
Krzyząc o tobie: to porządny człowiek.*

*Gdys był urżnięty i noc całą hulał,  
Nazajutrz wszystkim opowiadaj w szynku:  
„Wiecie! przyjaciel mój się tak ululał,  
Że zbiegowisko wywoływał w Rynku“.*

*Kiedy kompanów zbierzesz w knajpie kureń  
I już się z czupryn zaczniesz kurzyć ślicznie,  
O przełożonym swoim mów „to dureń!  
Nawet nie umie pisać gramatycznie!“*

*Lecz gdy się spotkasz z szefem swoim rano  
Powiedz z udanym oburzeniem w głosie:  
„Wczoraj o panu źle się wyrażano“,  
Ale im dałem porządnie po nosie.*

*Unikaj ludzi o wyższym polocie,  
Bo niewygodnym są dla ciebie gronem.  
Mądrzy dostrzegą każdą dziurę w płocie,  
Wśród durniów będziesz zawsze Salomonem.*

*Henryk Zbierzchowski.*

Pr. 896/24.

W Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej!

Sąd okręgowy karny we Lwowie, orzekł na wniosek Prokuratury przy tymże Sądzie, że treść artykułu umieszczonego w czasopiśmie „Szczutek“ numer 41 z dnia 9 X 1924 na 2-giej stronie poniżej wiersza p. t. „Pokoju hece“ w całości wraz z nagłówkiem zawiera znamiona występku z § 300 ust. uznanej dokonanej w dniu 7/X 1924 konfiskatę za usprawiedliwioną i zarządził zniszczenie całego nakładu i wydał w myśl § 493 p. k. zakaz dalszego rozpowszechniania tego pisma drukowanego.

Lwów, dnia 9 października 1924.

(Podpis nieczytelny).



## Szkoła na czasie.

Niedawno temu byłem w Warszawie. Znużony spacerem po Nowym Świecie i pełen najrozmaitszych poczuć po spożyciu lodów z soku buraczanego u Loursa, poszedłem do miasta.

Na szkarpach, pod mostem Kierbedzia, zazielenionych suchotniczą trawą, usiadłem, aby się zastanowić dokładnie nad losem Mac Donalda i kwestją, z czego właściwie składają się zjedzone przezemnie lody u Loursa.

Chwilę mej cichej zadumy, kiedy to człowiek sam w siebie wchodzi i długi czas potem wyjść ze siebie nie może, przerwało mi głośnie chrzkanie i rozmowa prowadzona ponad moją głową.

Na szczycie szkarpów porośniętych kępami rachitycznych krzaczków, siedziało dwóch gentelmanów, opuściwszy bosc nogi wzdłuż pochyłości nasypu.

Starszy gentelman przebiegał ręką po włochatej piersi widocznej z pod rozchełstanej koszuli i tłumaczył coś monotonna młodszemu gentelmanowi przybranemu w parodję spodni, potarganą w strzępy koszulę i rudawy, zmięty melonik.

Ze znacznej odległości nie mogłem dosłyszeć rozmowy obu panów, więc zrezygnowany ułożyłem się na trawie, wpatrzony w azur nieba, po którym chmurki tak szybko następowały po sobie, jak ministrowie spraw zagranicznych w Polsce.

Począłem się właśnie zastanawiać nad tem, co za los, czy zbieg okoliczności rzucił obu bosych panów na trawnik przed mostem Kierbedzia, kiedy doleciał mych uszu nosowy śpiew starszego pana. Wietrzyk niósł słowa pieśni na swych skrzydłach i rzucał je o moje bębniaki uszne:

*„A kto biednego wspomógł w niedoli,  
Temu Pan Jezus w łasce żyć pozwoli;  
Litość dla biednych — rzecz humanitarna  
Vanitas wszystko — wszystko to rzecz marna“.*

Oślupiałem. Treść piosenki, a raczej dobór słów świadczył, że śpiewał to jakiś człowiek inteligentny.

Po stoku nasypu podczołgałem się w górę, aby się bliżej przypatrzeć śpiewakowi. Starszy powtarzał monotonna powyższą zwrotkę, jakby usiłując nauczyć młodszego tych słów żebraczej piosenki. Po chwili począł młodszy wyśpiewywać zdrutowanym tenorem za swoim nauczycielem.

*„Litość dla biednych — rzecz humanitarna  
Vanitas wszystko — wszystko to rzecz marna“.*

— Co to jest? — pomyślałem — Czyżby tu przyszli dla lekcji śpiewu na wolnem powietrzu?... Dlaczego więc nie kształcą się w śpiewaniu bardziej modnych piosenek?... Co to jest?...

Po chwili rozpoczął znowu stary wygłaszać głośny monolog wierszem:

*„Pomilujcie ludzie rozbitków życiowych,  
Co przeszli życia już całą Golgotę“.*

— Powtarzaj za mną! — zawołał do młodszego gentelmana. — Uczę cię i uczę i ani śladu postępu... Powtarzaj!

*„Pomilujcie ludzie rozbitków życiowych,  
Co przeszli życia już całą Golgotę“.*

— Więcej patosu i łzawego tonu! — wołał niecierpliwie stary. — Na dykcję i maskę twarzy musisz również zwracać uwagę! Tak łatwo nie dochodzi się u nas do sukcesów!... Powtórz jeszcze raz!

Podniosłem się z trawnika i podszedłem do dwóch osobliwych panów.

— Panowie pozwolą, że się przedstawię — rzekłem z powagą recenzenta teatralnego.

— Bardzo nammiło! — odparł starszy pan. — Znam pana z czytania. Co do mnie zaś, to jestem Stanisław Całopolski. Proszę niech pan spocznie.

Młodszy wyciągnął ku mnie chudą dłoń i wyróciwszy oczy z wprawą odpustowego dziada, począł śpiewać:

*„A kto biednego wspomógł w niedoli“.*

— Daj pokój! — warknął stary — To nasz człowiek!

— Pozwolą panowie, że zapytam w jakim celu ćwiczy się w śpiewaniu dziadowskich pieśni?... Widzę, z treści śpiewanych piosenek, że mam do czy-

nienia z ludźmi inteligentnymi, więc cóż to za przykry los...

— Nie pomylił się łaskawy pan! — przerwał mi starszy gentelman. — Coś trzeba zrobić, aby z Grabskim wyżyć — a żyć musimy! Liczę na odpust w Łowiczu. Przyniesie nam najmniej 200 złotych. Spodziewam się, że gdy mój siostrzeniec nauczy się dobrze fachu, to dochody nasze się podwoją...

— A z kimże mam przyjemność? — zapytałem.

— Ja jestem emerytowanym radcą skarbu, a ten mój obecny siostrzeniec jest zredukowanym kapitanem wojsk polskich. Dziś musi żebrac. Ot, dola!..

Emerytom, urzędnikom państwowym i oficerom w redukcji polecam gorąco Szkołę Zawodowego Żebrania, Stanisława Całopolskiego pod mostem Kierbedzia, w stołecznym mieście Warszawie.

W. Raort.

### Szczerość poety.

(Zdarzenie prawdziwe).

*Raz do poety przyszli przyjaciele,  
Agdy im z wewnątrz nie otworzył drzwi,  
Lęk nimi zatrząsł, bo wiedzieć nie mogli,  
Czy poeta umarł, czy śpi.*

*Wdarli się gwałtem, w pokoju się świeci  
Choć rano było — poeta zaś w pół  
Zgięty na krześle siedzi cicho z głową  
Bezwładnie opartą o stół.*

*Podchodzą bliżej na palcach trwożliwie,  
Węsząc w pokoju jakąś nagłą śmierć, —  
Patrzą: na stole, jak trup leży blada  
Milcząca papieru ćwierć.*

*Czytają karty — i w śmiech wpadli gorzki  
Boto był tylko początkowy wiersz:*

*„Zasnąć nie mogę“ — snąc wieczór  
przerwany,  
Bo poeta spał właśnie jak zwierz.*

*Ktoś tedy z gości w te słowa zachrypiał:  
„Niedość, że świnia wierszami łąga i  
„Że nas wierszami swojemi usypia —  
„Ale w dodatku sam nad nimi śpi“.*

Jan Zahradnik.

## CZEKOLADA

znakomita, gospodarska, mleczna, szwajcarska **Höflingera** wszędzie do nabycia  
Skład główny LWÓW, RUTOWSKIEGO 8



## Na plaży



Nie wiem... naprzód się kąpać a potem się umyć, czy naprzód się umyć a potem kąpać.

Z cyklu - Erotyki.

### BAJKA O OŚLE.

Wszystkim nam stara bajka o ośle  
jest znana,  
Co zdechł, nie mogąc wybrać wśród  
owsa i siana.  
Śmiałaś się pewnie szczerze z tej  
oślej kolizji,  
Sądząc, że jego winą był tu brak  
decyzji.  
O! Jakże mnie to boli! Ty rozsądna,  
wzniosła,  
Mogłaś tak lekko ująć wielki dramat  
ośla?  
I ty, taka wrażliwa, widząc ośle  
uszy,  
Nie wyczułaś tragedii jego pięknej  
duszy?  
Dziś już dla psychologa niema  
wątpliwości.  
Ze osieł umarł z wielkiej, bezmiernej  
miłości.  
— — — — —  
A teraz go świat cały sądzi tak  
przebrzydłe,  
Nie wiedząc jak cierpiało to poczołwe  
bydlę,

Wel.

### Oświadczyzny.

On: Powiedz mi ostatecznie, moja kochana, czy chcesz zostać moją żoną?

Ona: A będziesz mi zawsze posłuszny?

On: Zawsze!

Ona: A wierny!

On: Do grobowej deski!

Ona: A będziesz mnie kontrolował?

On: Nigdy! Będziesz panią swojej woli.

Ona: A teściową twoją będziesz kochał?

On: Tak! Jak rodzoną matkę!

Ona: A będziesz grał?

On: Ani karty do rąk nie wezmę

Ona: A pił?

On: Ani nie powącham!

Ona: A będziesz palił?

On: Do ust papierosa nie wezmę.

Ona: A będziesz pracował na mnie dniem i nocą?

On: Do ostatniego tchu.

Ona: A wszystkie zarobione pieniądze oddawać będziesz mnie do centa!

On: A ni grosza sobie nie zostawię!

Ona: Przysięgasz na to wszystko?

On: Przysięgam!

Ona: No to wybaczyć mój kochany! Za takiego bałwana absolutnie nie mogę wyślić!

## Nieźły pomysł.

Nauczyciel: „Piekło, moje dzieci, to taka wielka izba, gdzie wieczny panuje ogień i straszny żar, gdzie...”

Mały Jacobsohn: „Proszę pana profesora, a skąd piekło bierze węgiel?”

Nauczyciel (zdumiony): „Dlaczego, moje dziecko, o to pytasz?”

Mały Jacobsohn: Bo mój tatko mógłby może przedłożyć ofertę na dostawę.



## Szkoda czasu.

(W szkole handlowej na lekcji matematyki).

Profesor: Silberstein! 5000 złotych na 2½ procent, ile to da pro anno?

Silberstein: Ładne pytanie pan mnie stawia. Ja nawet nie zaczynam rachować.

Profesor (zdumiony)?...

Silberstein: No, bo niech pan sam powie, kto dziś daje na 2½ procent?



## Nowy sposób.

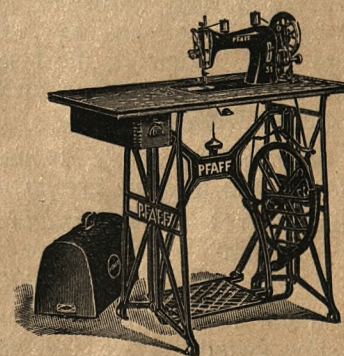
Pan X: Słyszałem, że pan zakupił całą masę obrazów impresjonistycznych?

Pan Y: Ależ gdzie tam! W wszystkich pokojach porozwieszałem tylko duże złoczone ramy a ściany we wnętrzach ram kazałem wytapetować „na dziko”.



## Szeroki gest.

W wiedeńskim „Tabarin” tańczy młody pan Finkelstein z panną Rosenluft shimmy. Po skończonej turze prowadzi ją na miejsce i przynosi szklankę wody. Roztargniona panna R. opuszcza na ziemię szklankę, która tłucze się w drobne kawałki. Pani R. robi speszoną minę, Finkelstein jednak pociesza ją: No, no, nic nie stało się. Zapłacimy za szklankę po połowie...



## MASZYNY DO SZYCIA

najnowszych systemów, części składowe tychże, przybory do krawiectwiny i do robót ręcznych — poleca

ALEKSANDER MALIMON

LWÓW, WAŁOWA 11A.

Przyjmuje również maszyny do naprawy.



*Stodkiej Pani Żmijce — prosząc o pardon dla jej męża i siebie.*

Kobieta — stworzenie, mimo pozorów łagodności i dobroci przez okrągły Bo' y rok niebezpieczne, najbardziej niebezpieczną staje się dopiero jesienią.

Z bardzo zresztą niewinnej przyczyny. —

Chciał już widać, dobry Pan Bóg, by wszelakie owoce zbierano w porze jesiennej. Tak to i owoce całorocznego z kobietą, już to pod jednym dachem — już to pod jedną kołdrą pożycia, zbiera człowiek z nastaniem jesieni.

W tym bowiem nieszczęsnym czasie wraca kobieta każda wywczasowana i pełna sił wszelakich.

W tej samej porze, jak mi skąd inąd, nie z zoologii, w każdym razie wiadomo — zrzucają swą skórę żmije (gdyby odbywać się to miało p zypadkiem w innej porze roku zechcą żmije tę drobną, w gruncie rzeczy, nieścisłość, jakoteż brak wiadomości z powyższej dziedziny autorowi wybaczyć. Sprawy, wzglę nie feljetonu to zresztą nie zmienia, jest bowiem z góry zapłacony — a pozatem skąd na Boga człowiek inteligentny ma wiedzieć, kiedy żmija zrzuca skórę.)

## KREM PERŁOWY

P A S T A  
D O  
Z Ę B Ó W

IHNATOWICZ, LWÓW

W SZĘDZIE  
D O  
N A B Y C I A !!!

Kogo zdziwiło takie nagłe przejście feljetonu z kobiety jesieni na zwyczaj żmij, temu powiem, niech popatrzy na jedną i drugą. Kto by zaś żmiji dla porównania sobie znaleźć nie mógł, temu rzeknę na pociechę, że ja znów znaleźć nie mogłem... kobiety. A mimo to żyję. Niechże mi więc wierzy na słowo, że porównanie jest trafne.

Otóż, żmija zrzuciwszy swą skórę jesienną, tak jak pani kostium kąpielowy po wyjeździe z nad morza, wślizguje się „sans facons” w skórę kobiety.

Stąd też jesienią do pani, która z wywczasów wróciła, małżonek wiedziony idiotycznymi podejrzeniami nie mówi inaczej jak... „ty żmijo”.

Płacze wówczas piękna i dobra pani, że aż cała ulica się nad nią lituje i wznosząc ręce do Boga (kobieta zawsze powołuje się na świadków, których przesłuchać nie można) zgrywa się, jak amantka w dramacie Przybyszewskiego.

— Przysięgam ci, że jestem niewinna! — On nie był moim kochankiem!!! — — —

I przysięga pani sprawiedliwie, albowiem „on” nie był jej kochankiem, natomiast tak się złożyło, że pani była kochanką „jego”.

Różnica to bardzo subtelna i mąż (jak wiadomo bałwan i idjota) zwykle jej pojąć nie może.

Ale trudno. — —

Jak świat światem, jeszcze nigdy żaden mąż własnej żony nie zrozumiał i dlatego to (przysięgam, że tylko dlatego) kobieta ma kochanka.

Ten ją zawsze rozumie!!!

Tak to podrażniona żmija (żmije, jak wiadomo, są zawsze podrażnione) wybrawszy sobie rozkoszne legowisko w nieszczęśliwej kobiecie maltretuje ją i ssie niby wampir rodzoną matkę. — Bał gdyby to sama żmija była podrażniona! Jest także i pani! Pani spędziła przecież lato nad morzem czy pod górą — na słońcu czy pod gruszką! Poznała więc dokładnie różnicę między dromedarem, co rad czy nie rad zaprzągił się w małżeński kierat — a

ptaszkiem, co to ani sieje ani orze, tylko chadza w cudze łóżce...

Cóż więc winną jest niewinna kobieta!

— Za cóż mię tak karasz i doświadczasz Panie?! Czyż moją jest winą, że mąż mój nie rozumie, że i ja mam jakieś pragnienia?! Czyż jam jest winną, że mąż mój nie może mnie zdradzać? — modli się pani w jesiennej nocy, patrząc na spoczywającego obok męża. —

I wówczas rozdrażniają się obydwie t.j. pani i siedząca w niej żmija (chciałem po prostu napisać obydwie żmije, ale zląkłem się milej pani, która feljeton ten łaskawie mi przepisuje. Pozatem żmije są to stworzenia jadowite i niebezpieczne — kobiety zaś jesienią bardzo bywają podrażnione).

I rodzą się wówczas w pani złe myśli. A to żeby pana zabić. A to żeby go uduśić. A to by go otruci. — — —

Kończą się te straszliwe zamiary na szczęście tylko uszczypnięciem względnie obudzeniem pana.



Wówczas pan jest wściekły, obydwie zaś żmije t. j. przepraszam — pani i żmija są podrażnione w wysokim stopniu. — —

Następnego dnia — pani, pokrywając — w sposób podstępny, wypuściła do jedzenia pana a męża swego, najrozmaitsze tajemnicze mikstury.

Mikstury owe, zadawane panu, to mają mieć do siebie, że uśmierzają podrażnienie kobiety jesieni. Dziwny to jest sposób, ale czegoż kobieta podrażniona się nie chwyta?! — — —

Jeżeli okazuje się, że mikstury tajemnicze skutkują odpowiednio — wówczas rozdrażnienie pani zwolna przechodzi. Pani gwałtownie nabiera kolorów — pan jeszcze gwałtowniej kolory traci — — —

A podrażniona żmija chwilowo się uspakaja — — —

Tak trwa aż do zimy...

O kobiecie zimą — napiszę w sezonie zimowym.

Rys. F. Kleinman.

Staw.



# KAWA PALONA

w najprzedniejszych galunkach polera

## EDMUND RIEDL

Lwów Rutowskiego 3

### Magistracki Teatr Narodowy.

Szóstego dnia stworzył Pan Bóg człowieka. O zmroku już, będąc w złym humorze, nadprogramowo dorobił kobietę. Wtem przyszła mu myśl genialna (podsunęły mu ją ciężkie i głupie hipopotamy), stworzył magistrat. Że magistrat istniał jeszcze w raju, to rzecz dowiedziona. Najnowsze badania wykazały bowiem, że nie archanioł Gabriel mieczem płomiennym pierwszych rodziców z raju wygnał, lecz magistrackie porządki. Zmora ta jednak powlokła się za Adamem i Ewą i po przez długi ciąg wieków gnioła ludzkość aż po dzień dzisiejszy.

Po tym historycznym wstępie do rzeczy: W stołecznym grodzie nadwiślańskim istniała żółta obdrapana buda, nazwana dla rozmaitości Teatrem rozmaitości.

Grali w niej lepiej lub gorzej wielcy i mali artyści. A ster rządów dzierżył tu — jak wszędzie — stugębny magistrat.

Aż raz, lat temu kilkoro, szczęśliwy przypadek chciał, iż ten zgrzybiały przybytek muz dla rozmaitości zgorzał. Wielki był krzyk i wielki gwałt i teraz dopiero poczęto żałować.

Jak to tam miło było! — wspominali ludziska.

— He, he! Dobrze to czasy były, kiedy itd.  
— Szkoda, szkoda! — kiwali głowami rajce miejskie i cały stołeczny ludek.

— Odbudujemy! rozległ się nagle gromki ryk p. liskiego, a za nim pokorne i postronne zakrzyknęły pyski.

I utworzono fundusz odbudowy Teatru Rozmaitości.

Wtedy od Boga w genialne pomysły wyposażony Magistrat święty wykombinował myśl taką:

— Będziemy do cen biletów w innych teatrach dodawać pewną sumkę dla zaokrąglenia na „Odbudowę“. Kto chce chodzić do teatru, niech płaci!

I płacili cicho, pokornie, bez szemrania... Płynęły pieniądze do magistrackich kas, płynęły z całej Polski.

We wszystkich teatrach miejskich płacili...

Bo, jak wiadomo, między teatrem a magistratem na całej kuli ziemskiej, istnieje od dawien dawna tajemny a prastara tradycją uświęcony związek. Tak już jest i nikt się temu nie dziwi. Jest to, że tak powiem, magistracka specjalność. Żadna bowiem instytucja nie daje tyle gwarancji co do fachowości prowadzenia teatrów, ani ruchu artystycznego, ani wreszcie bezstronności w obsadzie stanowisk kierowniczych. Prostu dobry Bóg (choć, jak wspomnieliśmy na wstępie w bardzo złym był wtedy humorze i to z powodu tej sfuszerowanej kobiety) wyposażył swój magistracki twór we wszystkie wdzięki Melpomeny i dał mu bystry a niezrównany dowcip teatralny. Czego by zaś nie dostarczało (choć nikt nawet tego przypuścić się nie ośmielił!) to spłynie z władzą. Gdyż stare już przysłowie nie nadarmo powiada: Z władzą rozum przychodzi. Jest już w owych sławnych magistrackich stołkach radzieckich, na których zasiadają miast włodarze, coś, niby fluid, co wsiąka od razu w część ciała (wprawdzie nie najszlachetniejszą lecz w każdym razie najpracowitszą) mężów stolce te wygniatających, iż od razu o wszystkim, co teatru dotyczy, mówić i sądzić mogą mądrze, głęboko i bez ape-

lacji. I jest to związek bez porównania głębszy, niż piernika z wiatrakiem!

Tak tedy, prześwietny syreniego grodu magistrat za grosz posłusznie przez obywateli wplacony — teatr to nie tramwaj, takse ustanowić można, jaką się chce i sam pan Grabski niema nic do gadania! — począł budować z kolosalnym tupetem i amerykańską rekordową szybkością nowy teatr. Jeszcze jeden. Dobrego nigdy za dużo!

Z miesiąca na miesiąc rosła cegła na cegle i mogłeś to spostrzec od razu, jeśliś jedną i tę samą cegłę miesiąc cały obserwował.

Co jakiś czas artykuł w prasie stołecznej zapowiadał, że już, już — na przyszły rok będzie i opisywał długo i szeroko jak to będzie, co to będzie, dlaczego, którzy i poci. Jednym słowem będzie coś takiego, czego jeszcze nie było. Ze zdumienia chyba się warszawska syrena ogonem w głowę podrapie!

Wreszcie gmach odnowiony, odświeżony stanął, niby kobieta, wprawdzie w latach, lecz świeżo co wyszła z gabinetu racjonalnej kosmetyki, czekająca na przybycie wiecznie młodego kochanka: sztuki. Po wielu niedotrzymanych terminach, ustalono termin ostateczny.

Cały kraj czekał z niecierpliwością a magistrat pęczniał z dumy i sam siebie dość nachwalił nie mógł.

Wprawdzie ciężkie wrogi — któż ich bowiem niema? — mówili, że za te pieniądze można było trzy nowe teatry zbudować, a nie jeden stary odnowić, że maszynierja w nim głupio urządzona i przestarzała, że buda została budą i tak wkrótce się zawali, ale były to jeno nieczne plotki!

Teraz, gdy dzieła dokonano, wielkie stało przed radą miejską pytanie. Jak nazwać ten twór nowy? Stara nazwa nie uchodzi. Rozmaitości to dobre dawniej, a teraz trzeba coś specjalnego! Teatr magistracki? Fe, nie ładnie! Istnieją magistrackie porządki, tramwaj magistracki, kon magistracki, magistracki podatek od spożycia, kołtun magistracki itd. itd. Pan Balicki poszeptął z panem liskim. Golono! Zrobiono. Nazwiemy go: Narodowy? Będzie to brzmiało coś jak Comedie francaise. Godnie, dostojnie, majestatycznie. Zaimponuje. Ludziska będą się pchać, zdumiewać, przepłacać bilety. Ale — jak Narodowy, to trzeba Narodowi oddać! Także coś? Jak świat światem, nie słyszano, zwłaszcza w Polsce, żeby Naród miał coś do gadania w Teatrze. Od tego jest Magistrat! Rozumiano? Że się tak nazywa? lili! Ta i co z tego, powiedziano by we Lwowie, w dzikiej krainie Tajojów. Magistrat nie poto jest, żeby komuś prezenty robił. Że za narodowe pieniądze wystawiony, też niema nic do rzeczy. To nie w jakiś dzień kwiatka te pieniążki zebrano, tylko przymusowo ściągnięto od tych, co szli do Opery, albo do Letniego.

Płacić... inaczej biletuby nie dostał.

Narodowy niech się nazywa i basta. I tak nikt go zaczepić nie będzie śmiał, gdyby nawet tam coś nie klapowało. Prostu taką nazwą gęby się zatka tym pa-

nom krytykom z gazety. Będą musieli chwalić, czy chcą czy nie chcą, bo inaczej, to nie są żadne patryoty. Nawet nie trza ich zapraszać ani na otwarcie ani na bankiet. Niech wygłodniałe literaty i inne artyści raz wiedzą, co to znaczy Magistrat. Mamy patryotyczny Teatr Narodowy, na początek zagramy Mazepe, a potem coś wesołego, coś z Paryża od pana Henequinea i — pójdzie! Aby ino pełno było w kasie. Forsa — to grunt. I tak przecież nazywać się będzie — Narodowy.

Ałach jest wielki! Jeden Bóg nad nami i jeden Magistrat!!

Jak postanowili, tak zrobili! W ścisiku i tłoku odbyło się inauguracyjne przedstawienie.

I powstał tak w pięknej stolicy Wielki Teatr Narodowy. Lecz wrogi ciężkie — któż ich niema, miły Boże? (pismaki, sztukoroby, estetyki) nazywali go dalej po cichu: magistrackim! (Tenit.)

### Zmiana temperatury.

Ona: Byliśmy już tu w tym samym miesiącu w czasie naszych miodowych miesięcy. Nieprawdaz, że temperatura była wtedy jakoś o wiele cieplejsza!

On: No tak moja droga, ale to już 3 lata temu. Tak długo ta sama temperatura utrzymać się nie może.

### Dobrze zrozumiał.

Oleś: Dziadziuniu, proszę troszkę wstać, bo ...cia będzie dziadziuna bolała.

Dziadziuniu: A to dlaczego moje dziecko?

Oleś: A bo mamusia mówi zawsze, że dziadziunio siedzi na grubych pieniądzech.

### Przypomniał sobie.

Pan Rapaport i Nelkenstengel obaj słomiani wdowcy, siedzą w kabarecie. Na estradę wychodzi uroczą, półnaga tancerka i zaczyna tańczyć. Po chwili p. Nelkenstengel nagle głośno wypluwa.

P. Rapaport: Czy pan zwarjował? Wszyscy biją jej brawo, a pan pluje.

P. Nelkenduft: No bo ja przypomniałem sobie akuratnie swoją żonę...

### Do słownie.

Gość w Hotelu „Pod kogutkiem“ budzi się rano i widzi że spał na brudnej pościeli. Przywołuje więc kelnera Moryca i mówi: „Pan przecież gwarantował mi że na tej pościeli jeszcze żaden gość nie spał...“

Moryc: Panie gość, niech się pan nie irytuje. Taki nikt nie spał. Leżał tylko jeden gość, ale on nie spał, bo on całą noc kaszlał...

## Szuka Pan?

nowoczesnych i prawdziwie artystycznych foto-studii aktu  
Wzory i cenniki wysła listem.  
Zł. 2. 5 lub 10  
Fr. Gazda, Wiedeń V2. Spengerg I. 44. Korespondencja po polsku. Zastępcy poszukiwani.

**+ J**MPOTENCJA  
(Niemoc piciowa) jest uleczalną zapomocą nowo wynalezionej higien. aparatu. Wyczerpującą broszurę w języku polskim wysła po otrzymaniu 2 zł (w liście pol.) J. M. Uchman, Czeski Cieszyn.



## ZEGARMISTRZOWSKI PRZEMYSŁ ARTYSTYCZNY NA TARGACH WSCHODNICH.

Główną sensacją i atrakcją tegorocznych Targów Wschodnich był jeden z eksponatów znanej i renomowanej firmy zegarmistrzowskiej **Marjan Dajewski** (Lwów, Akademicka). W pawilonie IX. p. Dajewski wystawił wszelkiego rodzaju zegarki i zegary, a więc kieszonkowe, bransoletkowe, wahadłowe, budziki, chronometry, a wszystkie tylko wyrobu pierwszorzędnych firm szwajcarskich. Clou jednak tego wszystkiego tworzył ogólnie podziwiany wielki zegar, który jest dokła-

dną kopią wieży, znajdującej się w Lublinie, a pochodzącej jeszcze z wieku XVIII., z czasów króla Stanisława. Zegar ten został z precyzyjną dokładnością wykonany w przeciągu zaledwie 3 miesięcy we własnej pracowni p. Dajewskiego, a jak mieszkańcy Lublina stwierdzają, niczem się nie różni od swego pierwowzoru, który wykonawca poznał dokładnie, podczas swojej służby wojskowej w r. 1917. Tarcza wieżowa bijąca kwadransy i godziny połączona jest z mechanizmem muzycz-

nym, wygrywałącym co godzinę automatycznie arje z opery „Halka“, a więc mazurka „...I ty mu wierzysz...“ i „Szumia jodły na gór szczytce“. Ponadto pieśni narodowe: „Pomoc dajcie mi rodacy“, „7 dymem pożarów“, „Tyś się walecznych\* i „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Nadzwyczajny ten okaz artystycznego przemysłu zegarmistrzowskiego ność będzie daleko poza granice Polski sławę wykonawcy p. Dajewskiego i artysty naszego rodzimego przemysłu.

Na naszych kresach.

Rys. A. Wasilewski.



Kolego, puść menia! ja nie winowat, ja buł tylko na manewrach...

---

**Już nadeszły ostatnie nowości**  
na kostjomy, płaszcz i suknie damskie do Magazynu  
**ANTONIEGO UWIERY** Lwów, ulica Halicka 10.

---

Konto P. K. O. 149.247. — Należność pocztową opłacono ryczałtem. — Abonament kwartalny 6 zł.

---

CENY OGŁOSZEŃ: cała strona 225 zł., 1/2 strony 120 zł., 1 wiersz mm. długości 60 mm. 35 gr.

---

Redaktor naczelny i kierownik literacko-artystyczny: Henryk Zbierzchowski. — Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Hamuda.  
Nakładem Spółki Akc. Wydawniczej — Klisze wykonano w zakładzie: „Helios” Zimorowicza 14. — Redakcja i administracja:  
Lwów, Podwałe 3. — Z Drukarni Polskiej pod zarządem Z. Kielbusiewicza, Lwów, Chorążczyzna 31.